

POLSKI ODDZIAŁ STOWARZYSZENIA KULTURY EUROPEJSKIEJ

Refleksje o malarstwie Marii Wollenberg-Kluza

**27 lutego 2019 r. Dom Literatury w Warszawie,
Krakowskie Przedmieście 87/89**

Droga Pani Mario, drodzy Przyjaciele,
z wielką przykrością donoszę niniejszym, że nie mogę być obecny
z Wami podczas tego serdecznego finisażu 50-lecia twórczości
Jubilatki, z którą zaprzyjaźnieni jesteśmy niemal od początku
naszego SEC, gdyż duchy grypoidalne osaczyły nasz dom bezli-
tośnie. Ceniąc wysoko dorobek Jubilatki, wystąpiłszy przed
rokiem do Ministra Kultury o objęcie patronatem tego dostojne-
go jubileuszu i uzyskaliśmy zgodę, co owocowało kilkudziesięcio-
ma wystawami w kraju i zagranicą. Nie byliśmy w naszym
Stowarzyszeniu nazbyt bogaci w obecność przedstawicieli sztuk
plastycznych, choć zdarzyło się nam mieć na czele Zarządu tak
wybitnego twórcę, jak Józef Szajna. Tedy korzystamy z fortunnej
okazji, aby teraz złożyć głęboki pokłon p. Marii i jej sztuce,
dedykując sprawie taką oto pogodną parafrazę:

Bo czymże jest sztuka, jeśli nie parafrazą życia? Więc gdybym był
z Wami zaśpiewałbym w imieniu Jubilatki takie oto wyznanie
z zakresu wierszomanii:

Ja tworzę malunki, drżą czułe strunki

Ludziom na pocieszenie.

Więc tańczą w miłości młodzi i prości,

Budząc wśród widzów drżenie.

A jeśli któremuś, któż to wie czemu

Łza w oku błysnąć może,

To dla tej łzy jednej przebacz mi, Boże,

Ten mój niezwykły grzech...

Ech, piękny to grzech, mili Państwo!

Przyjaciele co się zowie,
podpisali Kabatcowie



Janusz Termer

O malarstwie Marii Wollenberg-Kluzowej z okazji Jubileuszu 50-lecia

*Sztuka - to wielkie ucho i wielkie oko świata:
słyszy i widzi - i ma zawstydząć,
drażnić, budzić sumienia...*
Joseph Conrad

*Nie trzeba mieć racji. Trzeba mieć
powód do malowania.*
Jan Cybis

Jeśli zgodzimy się, że jedną z najważniejszych cech każdego wartościowego utworu literackiego, nie tylko poezji lirycznej, jest autentyczna „obrazowość i charakterystyczny dla wszelkiej sztuki symbolicznej, rodzaj metaforycznego „niedopowiedzenia”, czyli swoista dla każdego twórcy „malarskość” w widzeniu świata i złożoności spraw kondycji ludzkiej, to zgodzić się powinniśmy i z tym, że jedną z najważniejszych cech sztuki wizualnej, w tym i klasycznego malarstwa, jest także jego swoista „literackość”, czyli analogiczna - w rzecz jasna gatunkowo autonomicznym języku formułowana - próba dotarcia do tych najistotniejszych, przeklętych problemów (jak pisał Fiodor Dostojewski), czyli zasadniczych pytań egzystencjalnych, podejmowanych przez każdego twórcę, niezależnie od środków wyrazu jakimi się posługuje...

Dlatego warto to w tym miejscu mocno podkreślić, gdy mowa o malarstwie Marii Wollenberg-Kluzowej. Zwłaszcza w trakcie tej naszej Jubileuszowej sesji, odbywającej się w Jej pięćdziesiątym roku działalności twórczej. Sądzę też, że zgodziłaby się też i ona sama zapewne, bez większych targów czy oporów, z wymową dopełniających się wzajem obu mott tego mojego krótkiego wystąpienia. Zarówno cytowanego sądu wybitnego polskiego malarza kolorysty Jana Cybisa, jak i jednocześnie naszego wielkiego rodaka, artysty słowa pisanego, cenionego i uznawanego przez cały, nie tylko literacki, świat za ową jego - między innymi także znamioną dla całego dzieła pisarskiego Josepha Conrada - „malarskość” i obrazowość „świata przedstawionego” tak widoczną u tego mistrza prozy, angielskiej i światowej, autora dzieł takich jak na przykład Smuga cienia, Jądro ciemności, Opowieści niepokojące czy Lord Jim. I to wcale nie dlatego, że ich akcja rozgrywa się na tle egzotycznej przyrody, na lądach i oceanach świata...



Grażyna Gronczewska



Marek Wawrzekiewicz

Tomasz Kozłowski

Rozmowa z obrazami

Maria Wollenberg-Kluza tworzy własne malarstwo. Maria Wollenberg-Kluza maluje sobą. Maria Wollenberg-Kluza maluje dla nas. Czyli Maria Wollenberg-Kluza refleksyjnie odnosi się do malarzkiej tradycji i malarzskich mód, przede wszystkim refleksyjnie odnosi się do człowieka i jego, mówiąc za Leonem Chwistkiem, wielu rzeczywistości. I rozmawia obrazami.

Za to wszystko trzeba Marii dziękować, kłaniać się. Przede wszystkim dziękować za to, że w świecie, który sam siebie nazwał ponowoczesnością i ogłosił, że wszystkie prawdy już zostały powiedziane i że wszystkie obrazy namalowane, a coś takiego jak refleksja, i do tego jeszcze malarzka, nie ma już racji bytu, Marii udało się przenieść dla nas inną prawdę o człowieku.

To jest to, co mnie tak w tym malarstwie fascynuje. Wybaczcie Państwo słowa: na pochybel tezie o końcu wszystkiego i na pochybel behawioralno-mechanicystycznym, obecnie algorytmicznym uproszczeniom, by nie rzec glajszachtowaniom człowieka.

Okazuje się, że człowiek barwny w różnorodnych sensach, człowiek uciekający i szukający, na całe szczęście niedefiniowalny choćby dlatego, że ciągle sam się definiujący, to człowiek tak przebogaty, że Maria wciąż chwyta za pędzel i wciąż o nim odpowiada i wciąż zadziwia siebie i nas i tego swojego bohatera – właśnie barwnego, kolorowego człowieka. Ona i On są często oczywiście zgarbieni, przyciśnięci do murów dosłownych i przenośnych, własnych i zewnętrznych, ale jednocześnie przyzwani do życia przez odcienie i tonacje, przez dźwięki, tony, nuty i brzmienia – bo malarstwo Marii to również muzyka, pewnie też muzyka naszego życia.

Nie sposób nie dodać, że kolory to wielka specjalność Marii i jej kolejne odkrycie na sposób własny, godny co najmniej naszych kapistów, śmiały a w śmiałości tej nawet młodzieńczo-zadziorny i pełen uśmiechu, choć nierzadko też refleksyjnego.

Refleksja nad światem, zdziwienie światem, pozostające jako konieczność formułowania ludzkiego pojmowania świata a nawet kreacji świata to też początek filozofii, również skądinąd jakoby umarłej na Zachodzie. Teza ta staje się śmieszna, karykaturalna, gdy stoi się naprzeciw obrazów Marii. Bo konia z rzędem temu, kto jest w stanie wydać ostateczny sąd filozoficzny, patrząc w ludzkie peregrynacje przez światła i cienie płócien Marii, jak i trudno by się zgodzić z kimkolwiek, kto z tego patrzenia by wywiódł, że już nic nie ma sensu.

Ale twórczość Marii to też zachwyt, nie tylko człowiekiem, ale i przyrodą.

Jacek Kurek

Życiodajne spotkanie

*Zatoka lasu zstępuje
w rytmie górskich potoków
ten rytm objawia mi Ciebie,
Przedwieczne Słowo.*
Jan Paweł II: Tryptyk rzymski

Myśli tu spisane po raz pierwszy wybrzmiały w warszawskim Domu Literatury 27 lutego 2019 r. podczas spotkania zatytułowanego „Refleksje o malarstwie Marii Wollenberg-Kluzy”. Zostało ono zorganizowane przez Polski Oddział Stowarzyszenia Kultury Europejskiej. Nieco ponad cztery miesiące wcześniej w Klubie Księgarza na Rynku Starego Miasta w Warszawie odbyła się promocja tomu *Dźwięki światłem opowiadane...*¹, poświęconego muzyczności malarstwa Marii Wollenberg-Kluzy. Obydwa wydarzenia, podobnie jak książka, były częścią uroczystości związanych z jubileuszem 50-lecia pracy artystycznej Malarki, przypadającym na rok 2018.

Znamienne, że literackie te wizyty w miejscach literackich zawdzięczam niejako najpierw malarstwu i muzyce, a potem dopiero próbującemu ich dotknąć słowu. Nade wszystko książka – podobnie zresztą jak obydwie warszawskie wydarzenia – jest owocem serdecznego spotkania i przyjaźni. Słowo – obraz – dźwięk stanowiące w tym wypadku niebagatelny entourage dla wartości międzyludzkich relacji i okalające je stosownym kontekstem przywołują rozległy horyzont sztuki, która będąc sięganiem po niewyrażalne w niekończącej się wielości, zmierza ostatecznie ku tajemnicy jedyności. Dwa gościnne warszawskie Domy, znajdujące się w bezpośredniej bliskości siebie, w sercu polskiej stolicy, wzajemnie dopełniają misji chronienia słowa wybrzmiewającego wszak we wszystkich ze sztuk.

Marię Wollenberg-Kluzę, autorkę tonącego w świetle i z niego powstającego malarstwa refleksyjnego, poznałem dzięki muzyce, współorganizując w Chorzowie w 2013 r. konferencję „Muzyka i wartości”, której towarzyszyła wystawa prac Artystki. Pomyślałem wówczas o tym, że właśnie muzyczność obrazów będzie dogodną okazją, by zaaranżować wydarzenie skomponowane ze spotkania sztuk². Muzyka stała się dla mnie początkiem poznania malarstwa Marii Wollenberg-Kluzy, a słowo mówione i pisane dopełniło całości. Wypowiadając tę myśl w warszawskim Domu Literatury 27 lutego 2019 r., patrzyłem na obraz, który postawiono w miejscu spotkania, dotykając rozłożonych na stoliku książek, a zapisuję ją w przededniu wernisażu wystawy Malarki zaplanowanej w Muzeum w Łowiczu i jakże znamienne zatytułowanej „Pejzaż mazowiecki w muzyce polskiej”.

Obraz, o którym wspomniałem nosi tytuł Perseidy i przedstawia pięknem roztańczone kobiece ciała. Tego samego dnia, kilka godzin wcześniej Autorka zwracając się w moją stronę, samą siebie zapytała, dlaczego tak chętnie maluje kobiety i sama odpowiedziała: „Bo kobiece ciało stworzone jest do tańca ciała, w tańcu płynie... zachwyca, inspiruje i naznacza przestrzeń refleksji nad darem spotkania ciała i ducha....”.

Marek Wawrzekiewicz

Widnokres

Maria Wollenberg-Kluza. Malarstwo

I.

Widnokres – tak nazywali poeci to, czego
Osiągnąć nie można. Horyzont –
Nigdy nikt do niego nie dotarł,
Choć wszyscy do niego zmierzamy.
Widnokres – to, co nam się tylko
Widzi. A zatem istnieje.

Obraz: mikroelement horyzontu,
Mikrosekunda widzenia. Próba
Zwycięstwa śmiertelnej ręki
Nad przestrzenią i trwaniem.
Przelotność rzeczywistości.
Utrwalona, skłamana, a przecież prawdziwa.

Ale to zawsze fragment. A co jest poza obrazem
Pani Marii? Następny obraz? Inny
Widnokres? Inne zobaczenie?
Nie wiemy. Nie zadawajmy pytań –
Widnokres nie ma kresu.

II.

Czuć kolor, słyszeć kolor,
Smakować kolor. Ze wszystkich zmysłów
Rodzi się tworzenie. Ręka jest drugorzędna,
Podległa. A widzenie trwa po to,
By śmiertelnie przelotne piękno
Na zawsze utwierdzić.

III.

Dokąd zmierzają ludzie z obrazów pani Marii?
Bmą przez nierealne pejzaże,
Przez utudy i fortepianowe klawisze,
Złudzenia i gruzowiska mitologii.
Widzą swój cel dla nas tylko domyślny.
Zostajemy w tyle, ale idziemy za nimi,
Zmęczeni drogą i zwątpieniem. Ale
Pamiętamy o nich. Trochę im zazdrościmy,
Bo tylko oni dotarli
Do widnokresu.



Piotr Cegłowski



Andrzej Grzesiewicz, Jarosław Brzuzy



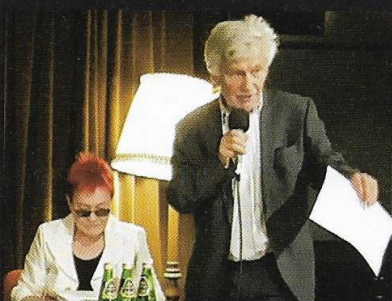
Paweł Wojciechowski z żoną



Dziś o poranku, 120 x 105 cm



Jacek Kurek



Krystyna Gucewicz, Jan Rodzeń



Mariusz Nasiborski

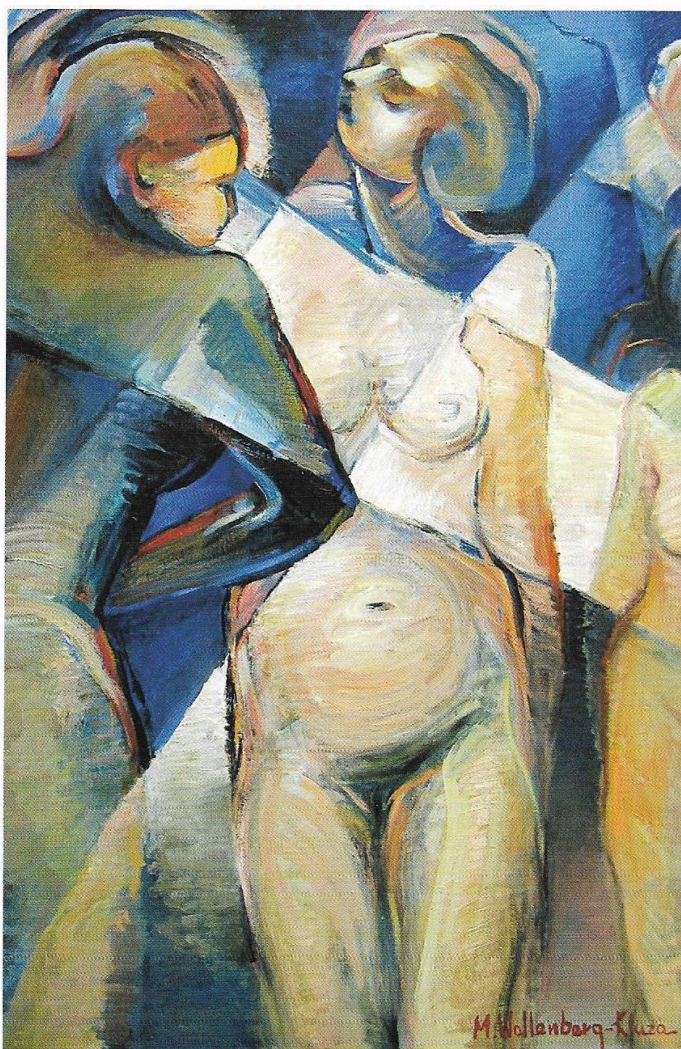


Anna Jerzyna-Bisping

2018.10.18 Klub Księgarza Warszawa

**WIECZÓR PROMOCYJNY KSIĄŻKI DR. JACKA KURKA
„Dźwięki światłem opowiedane.
Muzyczność malarstwa Marii Wollenberg-Kluza”
prowadziła Krystyna Gucewicz**

Książka – album składa się z 7 rozdziałów ilustrowanych obrazami Marii Wollenberg-Kluza (76 obrazów i 8 rysunków), razem 128 stron. Jest to analiza twórczości malarki po kącie wątków muzycznych i muzycznych inspiracji. Tytuły rozdziałów to: W ogrodzie; Światło, dźwięk, rytm; Cisza i emocje; Szum morza; Taneczny krąg; Muzyka i miłość Ojczyzny; W poszukiwaniu „duszy świata”, czyli muzyka malarstwa refleksyjnego.



Miłość bez gwiazd, 126 x 145 cm

Po prostu malarstwo

Maria Wollenberg-Kluza, wybitna malarka, o jubileuszu 50-lecia pracy twórczej, licznych wystawach w Polsce i zagranicą rozmawia Piotr Cegłowski

◆ Styczniowa wystawa na warszawskim Zamku Królewskim była ostatnim akordem pani jubileuszu 50-lecia pracy twórczej.

● W ubiegłym roku zaprezentowałam 16 wystaw w całej Polsce, pokazując na nich różne cykle obrazów powstałych w ciągu kilkudziesięciu lat. Zaczęło się od Sopotu, potem był Kędzierzyn, Gorzów, Włocławek i Grudziądz. W Gdańsku miałam dwie wystawy – najpierw w Starym Ratuszu, potem w nowoczesnych wnętrzach Muzeum II Wojny Światowej. Szczególnie ważna dla mnie była ekspozycja „Dźwięki opowiedziane światłem” w Muzeum Historii Katowic. Znalazły się tam nie tylko obrazy o tematyce muzycznej, ale też inspirowane dźwiękiem. Wystawie tej towarzyszył album pod takim samym tytułem.

◆ Pani twórczość została opisana w kilku książkach i setkach artykułów.

● Pierwszy z albumów, o charakterze reportażowym, opowiada o mojej drodze artystycznej, drugi ukazał się w wersji polsko-angielskiej, trzeci nosi nazwę „Impresje bałtyckie”. Z mojego punktu widzenia najważniejsza jest bogato ilustrowana książka zatytułowana po prostu „Malarstwo”, w której znalazły się wiersze i teksty wybitnych poetów i prozaików, których zainspirowały moje obrazy. To również świadectwo wieloletnich przyjaźni m.in. ze Zbigniewem Jerzym i Piotrem Kuncewiczem.

◆ Warto podkreślić, że każda wystawa była inna, prezentowała jeden z cykli czy też etapów pani twórczości.

● Na przykład w Gorzowie pokazałam cykl „Camino”, który debiutował w warszawskiej Kordegardzie w 2015 roku. Z kolei w gdańskim Muzeum II Wojny Światowej pojawiła się tematyka sacrum i wątki związane ze 100-leciem niepodległości Polski. W pięknym zamku na wodzie w Wojnowicach koło Wrocławia zaprezentowałam cykl „Ver Sacrum” nawiązujący do idei secesji, a w Krakowie „Rozmyślenia”. W Warszawie, gdzie miałam trzy wystawy, z których największa to „Podróż do antyku”. W pięknie zrewitalizowanym Starym Browarze we Włocławku zdecydowałam się pokazać sześciometrowej wysokości tryptyk „Drzewo życia”.

◆ Nie sposób nie wspomnieć, że na warszawskim Zamku pojawiły się pani najnowsze prace.

● Postanowiłam po raz pierwszy zaprezentować obrazy, które namalowałam w jubileuszowym roku. Cykl nazwałam „Ad infinitum”, co na własny użytek tłumaczę jako „Ku przyszłości”.

◆ A gdzie i kiedy odbyła się pani pierwsza indywidualna wystawa?

● W moich rodzinnych Puławach, w pałacu Czartoryskich, jeszcze w czasie studiów, w 1968 roku. W ciągu półwiecza miałam 160 wystaw indywidualnych, przy czym wszystkie warszawskie były premierowe.

◆ Rynkowa legenda głosi, że nie sprzedaje pani swoich prac.

● To prawda, bardzo nie lubię się z nimi rozstawać. Mam w pracowni kilkaset obrazów, którymi mogę swobodnie dysponować. Ostatnim cyklem, który na zawsze opuścił moją pracownię, były „Obrazy z Norwida”. W 1981 roku, jeszcze przed stanem wojennym, pokazałam je w galerii „Kordegarda” na Krakowskim Przedmieściu. Cykl, w dwóch ratach, kupiła Biblioteka Norwida w Elblągu, która zorganizowała stałą galerię. Niestety, obecnie już nieco uszczuploną... Na marginesie – znajomi, którym nie chciałam nic sprzedać, pochwalili mi się, że udało im się kupić jeden z moich starych obrazów ze zbiorów Zachęty...

◆ Pani pracy nie mogło zabraknąć na najgłośniejszej ubiegłorocznej wystawie w Zachęcie „Co po Cybisie?”.

● Łączy się z tym zabawna historia. Nikt się do mnie nie zwrócił w tej sprawie. Oglądając wystawę ze zdumieniem zobaczyłam obraz, namalowany tuż po studiach, o którym dawno zapomniałam. Wołałabym pokazać tam inny obraz, do którego piękny wiersz napisał Roman Śliwonik, namalowany w 1987 roku, gdy otrzymałam nagrodę im. Jana Cybisa za całokształt twórczości.

◆ W środowisku miłośników sztuki nazywana jest pani ostatnią kolorystką, jak się pani czuje w roli „strażnika pieczęci”?

● Znakomicie, miałam okazję osobiście poznać wielu wybitnych twórców z kręgu kapistów, nazwanych też kolorystami. Byli to przyjaciele i znajomi mojego ojca oraz moi profesorowie, to artyści tej miary co Piotr Potworowski, czy wspomniany wcześniej Jan Cybis. Koloryzm, najwspanialszy – według mnie – nurt w polskiej sztuce, wywodzący się z postimpresjonizmu jest specyficzny, związany z naszym kolorytem, troszkę podbity szarością. Swego czasu prowadziłam w Polskim Radiu audycje o sztuce, a jeden z tematów stanowił polski krajobraz. Powiedziałam wówczas, że nasz krajobraz to zielone łąki, szaroniebieskie niebo i białe nadwiślańskie dworki. Właśnie tam trzeba szukać inspiracji, która zalaśniła tak wspaniałą i bogatą paletą kolorystyczną.

◆ Nie wspomnieliśmy dotąd o pani licznych wystawach za granicą. Gdzie pani interpretacja koloru podobała się najbardziej?

● Miałam bardzo dobrą prasę w Hiszpanii, gdzie spędziłam rok w ramach stypendium. Pokazałam tam jednak prace, które namalowałam dopiero po powrocie do Polski. Potrzebny był mi dystans, by przemyśleć to co jest najważniejsze w kolorystyce Hiszpanii – czyli czerń i biel. Bardzo dobrze moje obrazy były przyjmowane też w Szwecji i Norwegii. Zwykle żartuję, że to za sprawą nazwiska Wollenberg...



Maria Wollenberg-Kluza: Kosmos artystki

To moje pięćdziesięciolecie – powiedziała Maria. Pół wieku pracy twórczej. I obarczyła mnie przyjemną odpowiedzialnością za pogadanie o tym wszystkim. Zupełnie tak, jakby nie minęły lata...

No i spotkaliśmy się – znajomi, przyjaciele, wielbiciel – w Klubie Księgarza na warszawskim Starym Rynku. Magiczny wieczór, jakby w opozycji do wszystkiego, co wokół, co sztuką nie jest.

Czyż nie o tym marzy każdy artysta: zbudować własny, osobny świat poza światem...

Marii to się zdarzyło. Zbudowała swój pejzaż osobisty w sztuce i w życiu. Dokładnie tak: jej silna osobowość, niereformowalny optymizm, wspierała rodzina – nakreśliły los kobiety. Jej nieokiełznany talent, mrówcza pracowitość, niebywała wrażliwość – ukształtowały status artystki. Nie wyobrażam sobie Marii bez pędzla i bez Tadeusza, oddanego męża i przyjaciela.

Marię znam od zawsze. Wyteżam słuch – niezmiennie ma coś ważnego do powiedzenia. Uparcie rozmawia ze światem. W malarstwie prowadzi dialog ze sobą, z drugim człowiekiem, ze Stwórcą. Intymną opowieść zamyka w triadzie: wiara, nadzieja, miłość. To się przekłada na ufność, piękno i radość. Na mnóstwo prac, często uszeregowanych w cykle. Na kosmos artystyczny Marii Wollenberg-Kluzy.

Od wystawy do wystawy. Najczęściej tak właśnie się dzieje. Nie obcuje z twórczością Marii na co dzień. Z jednym wyjątkiem – ten olej wisi w naszym domu. To wczesna praca, której sama autorka, jak przyznaje, nie pamięta. Nazwała ją „Jedność czasu dokonuje się przez człowieka”. Najkrócej: trzy płonące postaci na tle ledwie zarysowanych oczodołów ulic, Inferno, dramatyczny krzyk. Myślę, że to memento i próba namalowania „ducha czasu” – każdy artysta chce określić się wobec Historii.

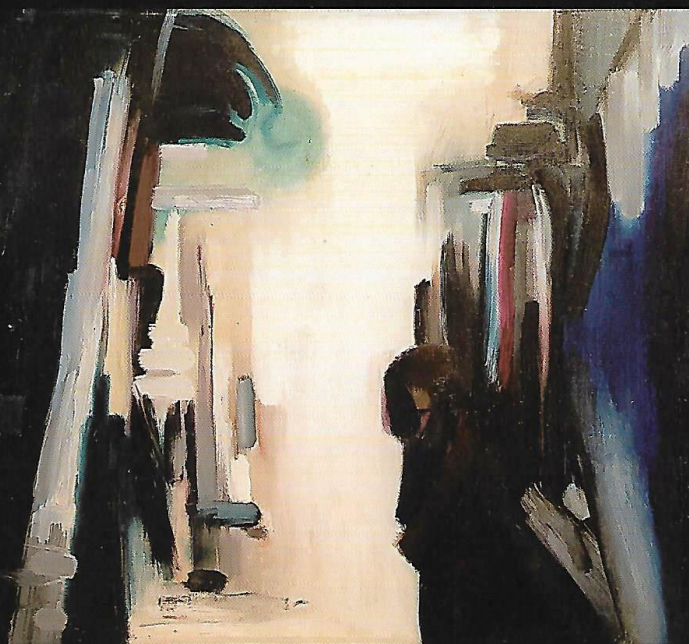
Malarstwo Marii poszybowало potem w inne regiony. Mam pod powieką jej ptaki, łodzie, sny, taneczne zawirowania, smutki i namiętności. Bogaty nurt sakralny. Malarską poetyckość, muzyczność: kolor rymuje się z przestaniem, delikatność gra przy wtórze impresji.

Uroda. Nawet depresyjny Ursynów w oczach artystki okazuje się terytorium piękna. Bo piękno – powtórzmy za Norwidem – jest na to, aby zachwycać. Piękno ale i skaza, ufność i niepokój, nadzieja obok zawodu. Niezmiennie pod kontrolą umysłu, uczuć i wyobraźni.

To lubię... Lubię uśmiech Marii, pejzaże Marii. Lubię Marię.

Krystyna Gucewicz

Zachęta – Galeria Narodowa Sztuki w Warszawie w dniach od 14. 09. – 16. 12. 2018 eksponowała ponad sto prac na przekrojowej wystawie polskiego malarstwa XX i XXI wieku pt. "Co po Cybisie?" Na wystawie zgromadzono dzieła wszystkich laureatów prestiżowej Nagrody im. Jana Cybisa, nagrody nadawanej twórcom za całokształt twórczości, przez środowisko twórców. Artyści biorący udział w wystawie to: Jan Berdyszak, Henryk Błachnio, Krzysztof Bucki, Tomasz Ciecierski, Jan Cybis, Józef Czapski, Witold Damasiewicz, Andrzej Dłużniewski, Jan Dobkowski, Tadeusz Dominik, Jan Dziędziora, Wojciech Fangor, Stanisław Fijałkowski, Stefan Gierowski, Ryszard Grzyb, Aleksandra Jachtoma, Barbara Jonscher, Jerzy Kałucki, Koji Kamoji, Łukasz Korolkiewicz, Jan Lebenstein, Robert Maciejuk, Zbigniew Makowski, Eugeniusz Geno Małkowski, Jadwiga Maziarska, Leon Michalski, Jerzy Mierzejewski, Jarosław Modzelewski, Jerzy Nowosielski, Kazimierz Ostrowski, Roman Owidzki, Jerzy Panek, Włodzimierz Pawlak, Teresa Pagowska, Erna Rosenstein, Jadwiga Sawicka, Jacek Sempoliński, Jacek Sienicki, Marek Sobczyk, Paweł Susid, Grzegorz Sztwiertnia, Leon Tarasewicz, Jan Tarasin, Tomasz Tatarczyk, Jerzy Tchórzewski, Jacek Waltoś, Ryszard Winiarski, Maria Wollenberg-Kluza, Rajmund Ziemiński. Kurator wystawy: Michał Jachuła.



Obraz Marii Wollenberg-Kluza ze zbiorów Mazowieckiego Instytutu Kultury
namalowany w latach 70-tych: Pod presją, 130 x 140 cm

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego objęło Honorowym Patronatem Jubileusz Marii Wollenberg-Kluza na wniosek Stowarzyszenia Kultury Europejskiej, Société Européenne de Culture – Polski SEC.